Nr. 119 Kraków, Środa dnia 30 Maja 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.
Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.
Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Prosimy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za m. czerwiec złr.	**1·35**	Za m. czerwiec złr.	**1·70**
Do końca roku „	**9·35**	Do końca roku „	**11·70**

Z po za kulis szkolnych.

II.

Powaga szkoły.

Nie wahamy się powiedzieć, że prawdziwą klęską dla szkolnictwa jest brak „przyzwoitych“ (nie chcemy powiedzieć pięknych) budynków szkolnych. Tu już wina po stronie rządu. Nie ulega wątpliwości, że dzieciak identyfikuje do pewnego stopnia pojęcie szkoły z pojęciem budynku szkolnego, więc lichy, brudny, ciemny budynek, musi w oczach dziecka obniżać powagę zakładu samego, a jak działa na publiczność, posłuchajmy znowu opowiadania pewnej damy, która ze synem, prywatystą, przyjechała na egzamin. Oto jej słowa: „Wchodzę do gmachu; jakiś pijany, lub na pijanego wyglądający, niechlujnie odziany, brodaty człowiek, bełkocąc niezrozumiale, wskazał mi schody, ciemne, ponure. Dostałam się niemi na pierwsze piętro, w korytarz, którego ściany pokryte pyłem, okna potłuczone, lub wstrętnie nieczyste, podłoga zawalana. Na końcu tego korytarza wskazano mi kancelarję dyrektora. Nie było go, więc musiałam czekać w pokoju, w którym roiło się od matek lub ojców z synami. Nikt nie był ciekaw dowiedzieć się, czego żądam, nikt nie był tak grzeczny, by mi wskazać bodaj krzesło, lub jakiś kąt do spoczynku, mimo, że jak się pokazało, było tam dwóch młodych profesorów. Ci, zajęci rozmową lub pisaniem katalogów, nie troszczyli się o nikogo, a nawet chłodno, może i niechętnie, odpowiadali na pytania. Dziwne bardzo, że młodzi ludzie tak mało mieli ugrzecznienia.

Wreszcie doczekałam się dyrektora, który mnie przyjął uprzejmie, ale dawał wyraźnie do zrozumienia, że jest bardzo zmęczony, więc nie mogłam się nawet poinformować dokładnie, kiedy egzamin się odbędzie i w jakim porządku. Przypadek zrządził, że zjawił się dawny mój znajomy, i ten już, jako świadomy zwyczajów tej szkoły, za przewodnika i opiekuna mi służył.

Najpierw odczytywał różne kartki na drzwiach poprzybijane, na których były oznaczone terminy egzaminu i wypisani egzaminatorowie; potem zaczął po kolei tych egzaminatorów wyszukiwać, prosić, wyciągać z drugiego pokoju, w którym było gwarno i zadymiono tak, że przy każdem otworzeniu drzwi, kłęby dymu buchały na matki, ojców i dzieci, zgromadzone w pokoju pierwszym.

Nareszcie polecono memu synowi udać się do jednej z klas. Odprowadziłam go tam, a gdy egzamin się zaczął, czekałam na wstrętnym korytarzu i rozmyślałam nad tem, że wprawdzie niepodobna zmienić budynku, ale go można czysto utrzymać. Szczotką, na długim drążku przybitą, możnaby przecież pozmiatać owe grube warstwy pyłu, osiadłe na chropawych ścianach, możnaby temi szczotkami pozmiatać i pajęczyny, wiszące strzępami u sufitów. Umycie podłóg i okien nie sprawiałoby przecież wielkiego ambarasu i kosztu, a uprzejmość dla rodziców uczniów powinnaby uchodzić za obowiązek w s z y s t k i c h profesorów b e z w y j ą t k u. Kto sam nie ma wychowania, temu się wychowywania dzieci powierzać nie powinno. Nie rozumiem też, jakim sposobem pijani ludzie kręcą się po szkole. Powiedziano mi, że ów brodacz pijany, który mi wskazał schody, jest sługą szkolnym, czyli, jak nazywają, tercjarzem, ale nie mogę w to uwierzyć, aby, ku zgorszeniu uczniów, takiego opoja rząd cierpiał.

Rozmyślania przerwał mi hałas. To gromadka studentów zjawiła się na korytarzu i wyprawiać zaczęła bójki, z akompanjamentem komplementów tak obrzydliwych, że podobnych nawet na wsi u pastuchów nie słyszałam. Byłam bardzo uszczęśliwioną, gdy wreszcie egzamin się skończył. W następnym kursie już ze synem nie przyjadę; niech raczej mąż mój dozna tych przyjemności, które mają woń bardzo karczemną“.

Nie mieliśmy ani czasu, ani sposobności sprawdzić, czy w opowiadaniu damy nie ma przesady, lecz gdy wiele innych osób w ten sam sposób wyraża się o zakładzie owym, przyjmujemy opowiadanie za prawdę i zapytujemy: Gdzież powaga szkoły?

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 28 maja.

(*δ*) Zuchwała żydowska prasa zaczyna już otwarcie grozić koalicji, a to z powodu, iż ta nie okazuje się żydostwu i jego brutalnym uroszczeniom we wszystkiem powolną i posłuszną. Piszący Izrael powystrzępiał już sobie pióra, w dziennikach nawołując policję i prokuratorję na proboszcza z Weinhausu dra Deckerta, za jego ośm kazań, wyjaśniających stosunek żydów do chrześcijan i budujące nauki talmudu i innych ich ksiąg religijnych, które, lubo sprzeciwiają się djametralnie obowiązującym ustawom państwowym, są dla żydowstwa obowiązującemi ustawami, co państwo na podstawie wolności wyznań w braku autentycznego tekstu tychże ksiąg religijnych toleruje. Jeśli te księgi religijne są istotnie tak niewinne i nieszkodliwe, jak je prasa żydowska przedstawia, to dlaczego żydzi z całej siły sprzeciwiają się urzędowemu, dokładnemu zbadaniu ich treści? Właśnie proboszcz Deckert ugodził żydowstwo w piętę achilesową, stąd ta złość bezmierna i żądza zemsty, a że rząd zemsty żydowskiej nie nasyca, więc zarówno p. Scharf w *Sonn- und Montags-Zeitung*, jak pp. Bacher Benedikt w *N. Fr. Presse*, Auspitzer w *Deutsche Ztg.* i Szeps w swoim *Tagblatt*, nie mówiąc już o Blochu, wypowiadają rządowi przyjaźń, wołając emfatycznie: „Od tego rządu nie możemy się niczego spodziewać, rząd ten nie jest na włos lepszym od poprzedniego!“ chociaż w tym rządzie zasiada przewódca stronnictwa liberalnego p. Plener, zajmując w gabinecie kierujące stanowisko. Właśnie ta okoliczność dowodzi, jak bezpodstawnemi są uroszczenia żydów, skoro nawet p. Plener i jego stronnictwo takowych uwzględniać nie może.

Żale i groźby prasy żydowskiej spowodowała odpowiedź prezydenta gabinetu ks. Windischgrätza, dana na interpelację posła Noskego, w sprawie ks. Deckerta. Rząd oświadczył, iż prokuratorja nie znalazła nic karygodnego w postępowaniu proboszcza z Weinhausu i że na tej podstawie w sprawie tej nic uczynić nie może. Za kolportowanie „Ojczenasza w potrzebie żydowskiej“ (*Vaterunser in der Judennoth*) skazał sąd proboszcza na 10 złr. kary, przyczem podnieść należy, iż „Ojczenasz“, jako broszura, może być sprzedawaną wedle przepisów prasowych po księgarniach.

Izba poselska skończy już w piątek 1 czerwca swoją czynność, a 5 czerwca będzie Rada państwa odroczoną. Jak wczoraj doniosłem, wybrało Koło polskie na swojem wczorajszem posiedzeniu kandydatem na członka delegacji ruskiego posła p. Barwińskiego, w miejsce ks. Mandyczewskiego, który miał być wybrany, lecz z powodu choroby kandydatury nie przyjął. Stosunek Koła polskiego do klubu ruskiego i odwrotnie jest bardzo dobry, co głównie ze strony ruskiej zawdzięczyć należy pojednawczej a dobrą wolą nacechowanej polityce pp. Barwińskiego i Wachnianina, którzy usiłują służyć swojemu narodowi rozumnie i uczciwie, na podstawie porozumienia pomiędzy obydwoma bratniemi plemionami, zamieszkującemi Galicję. Owoce tej polityki zaczynają już przynosić ruskiemu ludowi rzetelny pożytek.

Spisek na życie cara.

W niewątpliwym związku z odkrytem teraz sprzysiężeniem stoi pojawienie się w ubiegłą sobotę ukazu carskiego, który, ograniczając kompetencję ministrów, gubernatorów i innych dygnitarzy co do mianowania i dymisjonowania niższych urzędników, przenosi to prawo wyłącznie do gabinetu cara.

N. Fr. Presse otrzymała z Petersburga korespondencję, zawierającą nowe szczegóły, które ze względu na to, iż potwierdzają poniekąd przypuszczenia o przyczynowym związku spisku i ukazu, podajemy w całości. Dowiadujemy się więc, iż sprzysiężenie nosiło nazwę *Narodowolcy* (wykonawcy woli ludu) i wypracowało już szczegółowo plan zamachu na życie cara. Związek ten zorganizowany był na modłę sprzysiężenia z r. 1881, i rozporządzał znacznemi zapasami dynamitu, bomb, broni i pieniędzy, oczekując tylko chwili sposobnej na przystąpienie do „czynu“

Tajna policja rosyjska miała już w ubiegłym roku pewne poszlaki co do istnienia niebezpiecznego stowarzyszenia. Wkrótce nastąpiło owo zamordowanie gimnazjasty na granicy Finlandji; niebawem udało się policji, dzięki pilnej obserwacji przejeżdżających, w styczniu b. r. przytrzymać na finlandzkiej granicy studenta technolo-

logicznego instytutu z Petersburga, przemycającego podburzające odezwy. Z papierów tych okazało się, że istnieje rewolucyjny komitet egzekucyjny, jako władza naczelna nihilistycznego związku i to zwróciło uwagę policji na ten zakład. Teraz wpadła policja na trop właściwy. Wskutek pochwyconego listu, adresowanego do akademika Petrowa, nastąpiły liczne aresztowania wśród słuchaczy instytutu. Rezultatem tych wielkotygodniowych aresztowań było odkrycie tajnej drukarni, przyczem znaleziono przeszło 20.000 egzemplarzy odezw z napisami: „Do cara“, „Do młodzieży“, „Do ludu“.

Mimo usilnych poszukiwań nie zdołano atoli wykryć laboratorjum do sporządzania materjałów wybuchowych, o którego istnieniu wiedziano z notatek, znalezionych przy uczniach i uczennicach technologicznego instytutu. Pomyślny stosunkowo wynik aresztowań, zachęcił policję do gorliwszych poszukiwań, zwłaszcza, że londyńska policja zawiadomiła o odjeździe wybitnych nihilistów rosyjskich. Niebawem spostrzeżono, że w koszarach preobrażeńskiego pułku pojawiły się proklamacje, podobne do pism, znalezionych w tajnej drukarni. Podejrzenie o rozrzucanie tych elaboratów skierowało się przeciw pewnemu jednoroczniemu, b. słuchaczowi technologicznemu. Aresztowany, przyznał się przed sędzią śledczym, iż proklamacje otrzymał od pewnego nieznanego mu technika. System szpiegostwa rosyjskiego wymaga, aby każdy wstępujący do instytutu składał rektorowi swoją fotografję. Zwyczaj ten oddaje policji często dobre usługi — i tym razem tak było. Żołnierz z łatwością rozpoznał z fotografji owego akademika, poczem okazało się, iż jest nim Andrejew, syn zmarłego jenerała. O wyniku rewizji, podjętej w jego mieszkaniu, wiedzą już czytelnicy nasi z wczorajszego numeru. Uzupełniając wczorajsze szczegóły, dodajemy, iż z odcyfrowanych papierów wiadomo, że pałac Ostaszkowo pod Smoleńskiem, w którym podczas jesiennych manewrów miała być główna kwatera carska, jest podminowany. Również podłożono miny pod torem kolejowym linji orłowsko-witebskiej, w pobliżu Smoleńska, którym pociąg miał przejeżdżać. Z przerażeniem i zdumieniem odkryto, iż nawet takie szczegóły, że car wraz z świtą znajdować się będzie przy armji północnej, były nihilistom wiadome. Stąd przypuszcza policja, iż chyba oficerowie sztabu wtajemniczeni byli w plan zamachu.

Wszystkie osoby, wskazane w odcyfrowanych notatkach, jako uczestnicy sprzysiężenia, są już pod kluczem. Między nimi znajduje się dyrektor orłowsko-witebskiej kolei, inżynier Kozłow, bliski krewny oberprokuratora synodu, Pobiedonoscewa; naczelnik stacji, kilku telegrafistów i t. d. Wogóle aresztowano 25 urzędników pomienionej linji kolejowej. Zresztą aresztowania bynajmniej nie są ukończone.

Köln. Ztg dowiaduje się z Petersburga, iż świeży ukaz ma na celu usunięcie protekcyjnego systemu, przez który wiele osobistości aresztowanych ostatniemi dniami jako politycznie podejrzane, uzyskało swe rządowe stanowiska.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń 28 maja.

Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby, odpowiadał ks. Windischrätz na interpelacje posłów: Wrabetza i Noskego, dotyczące sprawy proboszcza, ks. dra Deckerta.

Wyjaśnienie ministra - prezydenta brzmiało: „Mam zaszczyt wysokiej Izbie na obie te, w związku z sobą stojące interpelacje, na podstawie zasięgniętych informacyj, odpowiedzieć, co następuje: Proboszcz z Weinhausu wydaje od wielu lat, w małej liczbie egzemplarzy, miesięcznik religijnej treści, który nosi tytuł: *Posłannik św. Józefa.* W zeszytach tego czasopisma za październik, listopad i grudzień z. r., były wydrukowane pod tytułem: „Walka i zwycięstwo 1683“, trzy kazania, które zawierały, w pierwszej interpelacji omawiany „Ojczenasz w klęsce żydowskiej“. Dnia 15 lutego r. 1894 kazał ks. Deckert trzy te kazania oddzielnie, samoistnie wydrukować. Prokuratorja państwa w Wiedniu otrzymała obowiązkowe egzemplarze tej broszury, przeczytała je i osądziła, że nie ma w nich podstawy do urzędowego wkraczania w tę sprawę. Kiedy jednakże proboszcz, ks. Deckert, z broszury tej wyrwany „Ojczenasz w klęsce żydowskiej“ ogłosił osobno drukiem, jako ulotne pisemko, musiała prokuratorja wiedeńska pisemko to, z powodu demonstracyjnego tytułu i dodatkowej uwagi końcowej, jakoteż ze względu na łatwość wielkiego rozszerzania takiego druku, skonfiskować na podstawie §. 302 ustawy karnej. Krajowy sąd karny we Wiedniu zatwierdził konfiskatę. Równocześnie wdrożono postępowanie karne z powodu przekroczenia §. 23 ustawy prasowej i zasądzono ks. dra Deckerta na grzywnę pieniężną za rozdawanie druków niedozwolonych. Co się zaś tyczy treści, wygłoszonych przez proboszcza Deckerta w kościele, w Weinhaus, kazań, to nie miała prokuratorja państwa żadnych urzędowych doniesień, na podstawie których mogłyby władze wkroczyć w tę sprawę. Książęco-biskupi konsystorz nie miał wprawdzie przyczyny występować w tej mierze na mocy ustaw kościelnych, napomniał jednakże ks. Deckerta, żeby w przyszłości nie zapominał na kazalnicy o świętości urzędu i miejsca. Dla rządu tym razem nie istnieją tu żadne powody do dalszego postępowania, ja atoli uważam za potrzebne dodać do mego wyjaśnienia jeszcze słów kilka. Oto rząd musiałby dać wyraz żywemu ubolewaniu, gdyby kiedykolwiek ze strony osoby, zaszczyconej poważnym urzędem duszpasterza, przy wykonywaniu przez nią służby Bożej, usłyszał ton nietolerancji, który w dzisiejszych czasach naprężenia kwestyj partyjnych, zakłócałby spokój publiczny.“

Ciężary podatkowe.

Memorjał Wydziału krajowego do ministerstwa skarbu o przeciążeniu podatkowem naszego kraju.

W maju 1893 r. uchwalił Sejm w sprawie obciążenia naszego kraju podatkami następujące rezolucje:

I. Wzywa się rząd, aby polecił władzom skarbowym przy egzekucjach przestrzegać najściślej postanowienia ustawy państwowej z dnia 10 czerwca 1887 r., dz. pr. p., nr. 74 i inne przepisy prawne o przedmiotach, wyjętych z pod egzekucji.

II. Wzywa się ponownie rząd, aby polecił władzom skarbowym przy wymiarze należytości prawnych uwzględniać z urzędu te przepisy, które wpływają na obniżenie wymiaru, tudzież przed prawomocnością wymiaru nie ściągać należytości w drodze egzekucji.

III. Wzywa się ponownie rząd, aby przedłożył do konstytucyjnego traktowania projekt ustawy o należytościach, systematycznie opracowany, uwzględniając przytem potrzebę uproszczenia postanowień prawnych i ulżenia ludności.

IV. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby przedstawił w odpowiedni sposób p. namiestnikowi, jako prezydentowi krajowej dyrekcji skarbu, tudzież ministrowi skarbu sytuację ekonomiczną kraju, zagrożoną w wysokim stopniu przeciążeniem podatkowem, wykazując zarazem naglącą potrzebę uczynienia zadość żądaniom Sejmu w rezolucjach I do III objętym.

Wykonując powyższe polecenie Sejmu, wystosował Wydział krajowy obecnie w tej sprawie następujący memorjał dla p. ministra skarbu:

Stosując się do polecenia Sejmu, musi przedewszystkiem Wydział krajowy podnieść, że Galicja pod względem ekonomicznym stoi o wiele niżej od innych krajów koronnych monarchji, a to już z tego powodu, ponieważ w tych ostatnich krajach przemysł na znacznie wyższym stopniu się znajduje, niż w Galicji.

Wiadomo, że dobrobyt każdego kraju zawisł głównie od rozwoju wspomnianej gałęzi zarobkowej, oraz, że w pewnym okręgu wyborczym, złożonym z więcej krajów, będzie zawsze najniepomyślniejszem położenie ekonomiczne owego kraju, który w porównaniu z innemi krajami tej grupy, posiada stosunkowo najmniej ludności, oddającej się przemysłowi.

W takiem oto położeniu znajduje się Galicja, o czem przekonać się można z ogłoszonych w roku 1884 przez centralną komisję statystyczną analitycznych opracowań wyników przedostatniego spisu ludności (z 31 grudnia 1880 r.), a mianowicie z ustępu VIII, który zawiera zestawienie ludności państwa wedle powołania, zatrudnienia i zarobkowości.

Zestawienie takie, odnoszące się do wyników ostatniego spisu ludności (z 31 grudnia 1890 r.), nie zostało dotąd ogłoszone, musimy przeto ograniczyć się do wiadomych już wyników przedostatniego spisu ludności.

Przedstawione tamże stosunki liczbowe nie mogły w przeciągu 10 lat uledz znacznej zmianie, tem mniej, że w ostatniem dziesięcioleciu (1880 do 1890) nic się nie zdarzyło takiego, coby stosunki ekonomiczne pojedynczych krajów koronnych między sobą mogło znacząco zmienić lub przekształcić, przedstawiając więc główne źródła zarobku naszej ludności, możemy powołać się na wyniki przedostatniego spisu ludności.

Ze spisu tego widać, że z liczby mieszkańców Galicji, wynoszącej 5,958.907, oddanych jest gospodarstwu rolnemu i lasowemu 4,419.718, a więc prawie $^3/_4$ części, podczas gdy przemysłem trudni się tylko 456.502 mieszkańców, mniej zatem, niż 10 część ogółu.

Ażeby pod tym względem okazać stosunek Galicji do innych krajów koronnych, pozwalamy sobie przytoczyć na tem miejscu następujące daty— dla łatwiejszego przeglądu w formie tabelarycznej.

Ze 100.000 mieszkańców ogólnej ludności wypada	na			
	gospodarstwo rolne i lasowe	wedle procentu	przemysł	wedle procentu
w Galicji	74.170	74%	7.661	7½%
w Morawji	48.463	48%	26.803	26½%
w Czechach	40.866	40½%	32.732	32½%
w Austrji niższej	27.202	27%	37.121	37%
Przeciętnie we wszystkich krajach reprezentowanych w Radzie państwa	55.044	55%	21.271	21%

Z ogólnej cyfry ludności przypada zatem w Galicji na przemysł tylko 7½%, w całem zaś państwie przeciętnie 21%, wypośrodkowana więc tu dla Galicji względna cyfra jest znacznie oddaloną od przeciętnej cyfry, tyczącej się całego państwa; porównanie z Morawą, Czechami i Niższą Austrią, wypada dla Galicji o wiele niekorzystniej, jak z powyższej tabeli okazuje się.

Tabelą tą objęliśmy tylko kraje koronne naszej monarchji pod względem obszaru i liczby mieszkańców najznaczniejsze, ażeby naszego przedstawienia nie obciążać cyframi niekoniecznie potrzebnemi, musimy zatem jeszcze zauważyć, że Galicja pod względem przemysłu stoi niżej także od innych krajów naszego państwa, gdyż nawet w Bukowinie, gdzie 71% ludności oddane są rolnictwu i leśnictwu, wypada na przemysł 10% ogólnej cyfry mieszkańców. Tylko Dalmacja stoi w tym względzie po za naszym krajem; tam bowiem przypada na rolnictwo 81½% z ogólnej cyfry ludności, na przemysł zaś 4½%. Wiadomą jest rzeczą, że tam panują stosunki właściwe, różniące się od innych krajów naszej monarchji; Dalmacja bowiem składa się z wąskiego pasma wybrzeża, oprócz wielu wysp i posiada tylko tylko 476.001 mieszkańców (nieco więcej, niż 20% ogólnej liczby ludności państwa), dlatego też można ją pominąć.

Z powyższego widać, że Galicja w rzędzie krajów, w Radzie państwa reprezentowanych, zajmuje pod względem przemysłu ostatnie miejsce, gdy przeciwnie w grupie tych krajów posiada najliczniejszą i względnie najsilniejszą reprezentowaną ludność rolniczą. (D. n.)

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Chełm 26 maja.

(Strejk chrabąszczy). Ponieważ przyrodnicy ogłosili, że w roku 1894 zrobimy wielki najazd na lasy, ogrody i zniszczymy tak rośliny jak i drzewa; ponieważ wskutek tych ogłoszeń, rozesłano okólniki na wsze strony, aby nas wytępić do nogi, dlatego umyśliliśmy, my, chrabąszcze, i postanowiliśmy obecnego roku pozostać w ziemi, i tem samem dowieść, że ani przyrodnicy, chociażby byli wysoko uczeni, ani ci, którzy im uwierzyli, nie wiedzą, co się pod ziemią dzieje. Otóż w istocie tak się stało, że chrabąszcze zastrejkowały, i ledwo kilka ukazało się, aby dowieść, że ród ich istnieje. Teraz ci, którzy głosili ogromny napad chrabąszczów tej wiosny, niechaj wyjaśnią, z jakiej przyczyny chrabąszczów nie było dotąd, chociaż maj, ich miesiąc, ma się ku końcowi. Może kto powie, że pędraki wyginęły wskutek przeszłorocznych deszczów, albo, że je wyniszczyły krety. Otóż na to odpowiem: nie. Kazałem w kwietniu i w początku maja, wyciąć kilka drzew w ogrodzie; przy karczowaniu korzeni, wydobyto mnóstwo pędraków żywych i zdrowych. Za każdem pogłębieniem rydlem, wyrzucano ich kilka na wierzch, a ponieważ w ogrodzie jest mnóstwo kretów, pokazuje się z tego, że pędraki mają dobry zmysł zachowawczy, bo były ukryte między korzeniami drzew, gdzie ich kret w żaden sposób dostać nie może. Ponieważ tego roku chrabąszczom — wszystko do wylotu sprzyjało, jak pogodny i ciepły kwiecień i maj, więc nic innego nie zaszło — tylko zastrejkowały, bo co się dzieje na ziemi, dla czegóżby się nie miało dziać i pod ziemią, wszak powietrze strejkiem nasycone wciska się i pod ziemię. Ale żart na bok, bo, co się tego roku nie stało, to może stać się na rok przyszły, tem bardziej, że tego roku zawiedzeni przyrodnicy mogą na przyszły milczeć, wskutek czego i okólników nie będzie. Ale czy okólniki wytępią chrabąszcze i inne szkodniki, wątpić należy. Kiedy w latach 1891 i 1892 gąsienice zjadły liście na drzewach rodzajnych i nierodzajnych; kiedy naokoło sterczały gałęzie na drzewach jak opalone, drzewa w moim ogrodzie były zielone, dlaczego? Bo kazałem zbierać w czas na wiosnę i później w lecie tak gąsienice, jak ich zarodki, zebrano tego kilka korcy, alem za to płacił. Tak robią gdzieindziej, nie czekając na okólniki bez egzekucji, ale płacą za zebrane chrabąszcze, motyle i inne szkodniki, i w ten sposób ich się pozbywają. Sejm wyznacza co rok pewne kwoty na różne dobroczynne cele, niechże Sejm postawi w budżecie kilkanaście tysięcy, na tępienie szkodników, a tysiące przyniosą drugie tyle w procencie dla kraju, przez zachowanie tego, coby szkodniki wytępione, były zniszczyły.

Ks. O.

Niedźwiedź 27 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Zdawna wyczekiwana radośna chwila zawitała do nas dnia 22 b. m., tj. uroczyste otwarcie i poświęcenie sklepu katolickiego Kółka rolniczego, które odbyło się ckazale, ku naszemu ogólnemu zbudowaniu i radości.

Na zapowiedzianą, w niedzielę, z ambony uroczystość, nie szczędzili swych trudów przezacni księża: ks. kanonik z Mszany, ks. notarjusz z Olszówki i bawiący w tym dniu na wizytacji ks. inspektor, powiększając tym sposobem liczbę duchowieństwa miejscowego. Rano, podczas cichej mszy św. ks. katechety, cały kościół, po brzegi napełniony, śpiewał różaniec do Tej, w Której miesiącu i pod Której opieką sklep otworzono (w sklepie znajduje się obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z lampą).

O godz. $9^1/_2$ wyruszyła procesja z kościoła, prowadzona przez przew. ks. kanonika z Mszany, w asystencji czterech kapłanów i licznego ludu z pieśnią „Kto się w Opiekę“. Po przybyciu do sklepu, przybranego dwoma rzędami choin i wewnątrz w zieleń, odbyło się poświęcenie, poczem z całą procesją wrócono do kościoła, gdzie miejscowy ksiądz katecheta pouczył lud, lgnący do zbożnego dzieła, o celu sklepu, a na ostatek przew. ks. dziekan dopełnił najważniejszego aktu, t. j. odprawił uroczystą Mszę św. (Sumę), błagając Niebios o błogosławieństwo dla rozpoczętego dzieła.

Jak zaś cała parafja przejęta jest tą sprawą i czy warto było dla niej podjąć się tej pracy mozolnej, licząc się z sześcioma sklepami żydowskiemi, tuż przy samym rynku, doniosę drugim razem.

Jeden za wielu.

Szulerki.

Jedno ze Stowarzyszeń filantropijno-religijnych, mnożących się z każdym rokiem w Anglji, niedawno zarządziło ankietę, której rezultaty są przestraszające. Czy namiętność do gry czyni wielkie postępy pomiędzy kobietami? Świadectwa, zebrane w tej mierze, są jednobrzmiące. Przedstawiciele duchowieństwa, rozmaitych władz, dyrektorowie więzień, merowie większych i małych miast, pospieszyli stwierdzić, iż namiętność do gry rozwija się szybko pomiędzy kobietami.

W niektórych okolicach państwa Wielkiej Brytanji zamiłowanie do gry, zawładnęło całkowicie sercem kobiet. Namiętność ta, przejawia się pod rozmaitemi formami, sprawia spustoszenia tam, gdzie o niej nie słyszano jeszcze dwadzieścia pięć lat temu. Wielkie damy nie zadowalają się już przegrywaniem kilka setek gwinei w pokera, lecz spekulują papierami publicznemi i robią zakłady na wyścigach; robotnice zastawiają odzież mężów, żeby uzyskać pieniądze, które zanoszą book-mahe-rom. Wbrew przykładowi cnót patrjarychalnych i ekonomji domowej, którą królowa daje swym poddanym obu płci, możnaby przysiądz, iż Anglja stała się jednym wielkim domem gry dla użytku pięknej połowy swej ludności.

Czytając klątwy moralistów przeciwko współczesnej zgniliźnie moralnej, możnaby sądzić, iż demon gry był całkowicie nieznany kobietom w czasach minionych. Kronikarze z czasów Restauracji Stuartów rozpraszają te iluzje. Jakżeż olbrzymie gry prowadziły panie na dworze Karola II! Lady Castlemain jednej nocy wygrała 375.000 fr. i wkrótce potem, gdy szczęście ją zawiodło, przegrała 625.000 franków w ciągu kilku godzin. Ta młoda rozpustnica nie stawiała na kartę mniej niż 25 do 300.000 franków.

Walka przybierała cechy większej zawziętości, jeżeli toczyła się pomiędzy paniami, które współzawodniczyły z sobą w zdobyciu serca wesołego monarchy. W partji, która pozostała sławną, a którą możnaby nazwać pojedynkiem metres, księżna de Mazarin, wygrała 40.000 franków od Nel Gwyn. Ta ostatnia dama była dziewczyną, zanim została faworytą króla. Jednocześnie także księżna de Mazarin wygrała 200,000 fr. od księżnej Porstmouth, której sakiewka w owe czasy bywała dobrze zaopatrzona.

Ten sposób przepędzania czasu odalisek sułtana angielskiego mógł uchodzić zaledwie za dziecinną igraszkę w porównaniu z partjami, rozgrywanemi w Marly i Wersalu.

Hr. de Rebenac, pisał w roku 1769 do markiza de Feuquières:

„Pani de Montespan gra tak szalenie, iż przegrane, dochodzące 100.000 dukatów, należą do rzeczy zwyczajnych. W święta Bożego Narodzenia przegrała 600.000 dukatów; na trzy karty postawiła 150.000 pistolów i wygrała“.

Markiz de Trichateau w liście, adresowanym do Bussy-Rabutina w marcu tegoż roku, wspomina o jeszcze większych cyfrach:

„Napisano mi przez ostatniego ordynansa, że pani de Montespan przegrała 400.000 pistolów, lecz później odegrała się“.

Jeżeli wziąć pod uwagę olbrzymi spadek względnej wartości pieniędzy, dokonany od tego czasu, wyobrażenie o grze, może dać to, iż 400.000 pistolów, równało się czterem miljonom franków, którę jednej nocy przegrywała i odegrywała jedna z najrozrzutniejszych faworyt Ludwika XIV. (Dok. nast).

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ VI.

Roboty ciężkie.

Liczni podróżnicy dowodzą, że o ile naród jaki jest bardziej cywilizowany, o tyle kobieta mniej zajmuje się pracą po za domem. Trudno określić do jakiego stopnia twierdzenie to jest prawdziwem: to tylko pewna, że u narodów mających pretensję do cywilizacji pierwszorzędnej, zasada ta ma wyjątki bardzo liczne i nieraz bardzo wzruszające.

Lenistwo jest źródłem mnóstwa wad i błędów, nikt też nie myśli zachęcać kobiet do lenistwa, właściwy atoli zakres ich pracy powinien istotnie mieścić się głównie w zajęciach domowych. Praca to dosyć skomplikowana, męcząca i wyczerpująca czas i siły. Czy użyteczna? Na pytanie to odpowiedzieć można tylko twierdząco. Żadna inna praca nie jest bardziej użyteczną, a wiele innych zajęć nawet w porównanie iść nie może.

Urządzić gniazdo rodzinne; nieść ulgę mężowi w staraniach o żywność, ubranie, mieszkanie; wydawać na świat, a następnie karmić, pielęgnować i wychowywać dzieci; zapewnić mężczyźnie swobodę działania na zewnątrz, a następnie pracować nad rozwojem następnych pokoleń... czyż może być zajęcie wznioślejsze, użyteczniejsze?....

To rola kobiety zamężnej. Inne biorą w niej udział, jako córki, siostry, ciotki it.p. W braku związków rodzinnych, wystarczają związki przyjaźni.

Praca to duża i wymagająca wielkiego nakładu sił i starań. Praca to lepsza od innych, choćby dla tego samego, że w każdym zakresie działalności ludzkiej, może nastąpić hyperprodukcja, to jest wytwarzanie nad potrzebę; w zajęciach domowych wypadku tego być nie może.

Gdyby wszystkie kobiety, przypuśćmy na chwilę wypadek niemożebny, nie zajmowały się niczem innem, jak tylko gospodarstwem rodzinnem, nie obniży się przez to wartość tej pracy, przeciwnie, dobrobyt zwiększyć się może. Zastosujmy ten przykład do każdego innego zajęcia, a wnet ujrzymy obniżkę wartości.

Niestety!... konieczność brutalna powołuje siły kobiece tam, gdzie one właściwie nie powinny mieć nic do czynienia i odciąga je od celu prawdziwego.

„Nie ulega wątpliwości, powiada jeden ze znakomitych publicystów francuskich, że w zasadzie kobieta nie powinna nigdy pracować po za własnym domem. Rola gospodyni i matki powinna jej najzupełniej wystarczyć. Praktyka atoli stoi w zupełnej sprzeczności z tą teorją. Praca przemysłowa mężczyzn znajduje się w takich warunkach, iż znaczna liczba kobiet jest zmuszoną sama myśleć o sobie i pracować na swe utrzymanie. Stan ten trwać będzie, jeżeli nie zawsze, to w każdym razie bardzo długo. Wyszukać kobiecie zatrudnienie dostatecznie wynagrodzone, ułatwić jej walkę przeciw konkurencji — oto dzieło, które powinno znaleźć się na pierwszym planie, przed wszelkiemi kwestjami emancypacyjnemi.“

A dalej pisze tenże sam publicysta: „To, co nazywamy kwestją emancypacji kobiet, jest właściwie kwestją instynktowego egoizmu mężczyzn. Mężczyzna nie oburza się wcale na myśl, że kobieta mogłaby pracować tak samo, jak on na swe utrzymanie, bo i dla czegóż miałby się oburzać?... W ten sposób zmniejsza się zakres jego obowiązków, zmniejsza się ciężar dźwigany na barkach. Ojciec obchodzi się bez córki, pracującej w zakładzie rękodzielniczym lub w fabryce. Mąż zapytuje się, dla czego ma pracować dla swojej towarzyszki, jeżeli i ona może mieć odpowiednie zajęcie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

4 (Ciąg dalszy).

Wziął doróżkę i kazał zawieźć się na dworzec kolei orleańskiej, skąd wysyłano paki z towarami pociągiem pospiesznym.

Znał dobrze jednego z urzędników kolejowych, któremu dawał niekiedy bilety do teatru za darmo. Spędził chwilę na cichej rozmowie, potem poszedł oglądać z nim razem miejsce, skąd towary wysyłano dalej. Były tu całe stosy pakietów, skrzyń i koszów rozmaitych....

Zadowolony najwidoczniej ze swoich odwidzin, wrócił do biura, napisał kartę posyłkową, która wprawiła w zdumienie urzędnika siedzącego w biurze, wywołując lekki uśmiech na usta naczelnika stacji, rozmawiającego przedtem z Armandem.

— Więc posyłka przeznaczona do Panamy? — spytał biuralista.

— Tak jest — potwierdził Lavaréde — pociągiem pospiesznym. Paka musi być wysłaną jutro rano, pociągiem łączącym się z parowcem odpływającym do Ameryki.

Dla większej pewności, wrócił raz jeszcze do hali, poprosił jednego z tragarzów o pendzel i czarną farbę, pisząc wielkiemi literami na jednej z skrzyń „Panama".

Skrzynia była nowa i miała kształt fortepianu. Podłużna, szeroka u góry i dość wysoka, nosiła na sobie rozmaite napisy i adresy, które poprzekreślał.

Dał suty napiwek tragarzom, którzy mu pakę dostawili i uścisnął serdecznie dłoń owego urzędnika, znajomego mu oddawna. Urzędnik raz jeszcze wybuchnął śmiechem:

— Jako żart — bąknął, — dość się udał. Czy jednak możesz mi zaręczyć panie Lavaréde, że nasze Towarzystwo akcyjne nic na tej posyłce nie straci?

— Ja odpowiadam za wszystko, — odrzucił Armande. — A gdy zakład wygramy, obiecuję panu w dodatku obiad doskonały i lożę w wielkiej operze.

Wyszedł, wsiadł nazad do fiakra i kazał odwieźć się na bulwary.

Nie stracił darmo czasu.

Zaglądnął do woreczka. Było w nim jeszcze kilka luidorów. Trzeba było wydać pieniądze, wieczorem, lub podczas nocy.

Zaprosił kilku serdecznych koleżków, dał im obiadek lukullusowy, podlany obficie szampanem doskonałym i.... luidory ulotniły się bez śladu. Tak się uwinął, że nazajutrz rano miał już tylko dwa franki w kieszeni.

— Właśnie tyle mi potrzeba!... Zapłacę fiakra... i zostanie mi się pół franka, na objechanie całej kuli ziemskiej.

Miał więc Lavaréde, tylko pół franka w kieszeni, przeznaczonego mu przez testatora, gdy wysiadł o ósmej zrana na dworcu kolei orleańskiej.

W nocy co prawda, ani oka nie zmrużył:

— Ba! — pomyślał. — Wyspię się dostatecznie... gdy będę w drodze.

Zniknął natychmiast w hali, gdzie składano paki z towarami.

Trochę później, można było spostrzedz pomiędzy podróżnymi, którzy czekali na peronie na odejście pociągu pospiesznego kilka osób nam znajomych.

Był tam naprzód wielce szanowny p. Bouvreuil, którego córka, Penolopa, odprowadzała aż na dworzec kolei, razem z ich kucharką.

Przypatrzmyż się bliżej pannie Penelopie.

Bogiem a prawdą trudno było dziwić się Lavarédowi, że nie czuł wcale ochoty do łączenia się węzłem dozgonnym, z tą interesującą młodą osobą.

Nadto wysoka, aby cokolwiek mogło na niej wyglądać szykownie; była nie tyle chuda ile koścista, cery żółtej, z wyrazem w twarzy, znamionującym pychę, próżność i zarozumiałość. Lud prosty, w swoim języku niewytwornym, ale nie mniej dobitnym, nazywa doskonale podobne figury „nadętemi purchawkami"... oto jak się przedstawiała każdemu jedynaczka ukochana pana Bouvreuilla.

Czuła się bardzo bogatą, była z tego arcydumną, a jej pycha została dotkniętą do żywego, odmową stanowczą Lavaréda.

Ona to, słodka gołębica, podszepnęła swojemu godnemu tatkowi, żeby ogłodził po prostu młodego człowieka, który śmie odrzucać jej rączkę.

Stary lis czytał uważnie dziennik *Echa Paryskie*, w którego kronice, jak wiemy, Lavaréde skreślił był wiernie całą oryginalną historję testamentu i swojego zajścia z lichwiarzem.

Z gila (Bouvreuil) zrobił pana Szczygła (Chardonneret) „z rasy sępów nieobłaskawionych".

Odczytał artykuł do końca, nawet to, co było „między linjami", dla niego jednak aż nadto przejrzyste i zrozumiałe. Podał następnie córce dziennik, dzieląc z nią wrażenia, jakie wywarła na niego owa zdradziecka kronika.

— Jakto? — zawołała Penelopa, odczytawszy artykuł z uwagą. — Ten zatem dumny panicz, który odrzuca moją rękę, miałby oddziedziczyć cztery miljony, jeżeli mu się uda objechać świat z pół frankiem w kieszeni?...

— Widzisz przecie, że to szaleniec po prostu, już po tem, iż postanowił przedsiębrać coś podobnego.

— Spodziewam się, że tego nie dokona.

— Bądź spokojna. Wkrótce powróci do Paryża zawstydzony i skruszony. Tu zaś znajdzie się zaplątanym w taką sieć pozwów najrozmaitszych, że uczuje się najszczęśliwszym, otrzymując pokój i dobrobyt wraz z twoją ręką.

Penelopa ciężko westchnęła.

Dość brzydka na codzień, była wprost odrażającą, gdy kusiła się o minkę żałośno-sentymentalną.

— Ten potwór taki miły, taki zachwycający, szepnęła zwracając ku niebu oczy, z wyrazem karpia, z którego za życia nóż kucharski ściąga łuskę bez miłosierdzia.

W tej samej chwili, tragarze kolejowi nieśli do wagonu towarowego pakę niezwykłych rozmiarów, na którą wszyscy obecni na dworcu, zwrócili wzrok mimowolnie.

— Patrzno — bąknął Bouvreuil. — Ta paka jedzie razem ze mną.

— Do Panamy? — córka spytała.

— Nie inaczej. Stoi napisane wielkiemi głoskami „Panama".

— Jakiś fortepian — Penelopa zauważała.

— Prawdopodobnie któryś z zajętych w Panamie inżynierów pragnie rozerwać nudy muzyką.

— Tylkoż niech się tam tatko nie nabawi żółtej febry.

— Nie troszcz się o to.... Za pieniądze, można kupić to wszystko, co daje zdrowie doskonałe. Nie potrzebuję tam zresztą długo popasać. Tyle tylko dni zabawię, aby zwidzić szczegółowo składy drzewa, sprawdzić rachunki i przekonać się naocznie, o ile roboty postąpiły. Porobię na miejscu krótkie notatki, ułożę zaś dłuższe sprawozdanie, dla towarzystwa, które mi tę sprawę poruczyło, gdy wsiądę z powrotem na parowiec... W Panamie zabawię najdłużej dwa tygodnie.

— Z podróżą tam i nazad, będziesz nieobecnym z jakie sześć tygodni.

— Co najwięcej.... Zatelegrafuję ci kiedy wysiądę w Panamie i w dzień, w którym z tamtąd wyjadę.

Po tych słowach Bouvreuil roztasował się wygodnie w wagonie pierwszej klasy, gdzie weszły niebawem jeszcze dwie osoby, sir Murlyton z córką.

Przybyli na dworzec, ojciec z Aurettą i nieodstępną od niej panną Griff, punktualnie na minutę, czem odznaczają się mieszkańcy Wielkiej Brytanii.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 30 mja.

Kalendarz kościelny. Dziś Feliksa papieża męczennika, jutro Petronelli panny męczenniczki.

Dziś rano odbędzie się procesja z ewangeljami na Zwierzyńcu po południu zaś wyjdzie procesja z kościoła po ulicy Grodzkiej. — Jutro rano odbędą się procesje na Piasku i u OO. Franciszkanów a pó południu z kościoła N. P. Marji po Rynku.

Jutro, w kościele PP. Wizytek rozpoczyna się nabożeństwo czerwcowe do Serca P. Jezusa z wystawieniem N. Sakramentu, codziennie o godz. wpół do 9 rano.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 15 b. m. przypada, tak na wszelką zwierzynę, jak i ptactwo, czas ochrony.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić łososia, pstrąga. szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia i świnkę. Ochraniać należy: czopa, wyrożuba, czeczugę, sandacza, leszcza, klonka, brzankę, brzanę, cyrtę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 min. 37, zachód przypada na godz. 7 min. 37; długość dnia 16 godzin — minut.

Ciepła rano stopni 10.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Upraszamy Szanownych abonentów o odnowienie przedpłaty na miesiąc czerwiec.

Do dzisiejszego numeru dołączamy bezpłatnie dla wszystkich prenumeratorów *Głosu Narodu* mapę kolejową dra U. Wareg Massalskiego.

Nowo przystępujący abonenci, dostaną tę mapę także bezpłatnie. Otrzymają oni również bezpłatnie początek drukującej się powieści „Czarodziejski testament".

Wszystkich naszych przyjaciół prosimy o poparcie, abyśmy trudne zadanie, któregośmy się podjęli, mogli godnie spełnić!

Arcyks. Karol Ludwik, przybędzie do Lwowa na otwarcie Wystawy, jak to już donosiliśmy, dnia 4 czerwca, w poniedziałek, o godz. pół do 3 popołudniu. Arcyksiążę zamieszka w pałacu namiestnika, u którego tegoż dnia wieczorem, odbędzie się obiad. Nazajutrz, o godz. 11 przedpoł. nastąpi otwarcie Wystawy. Po południu, o godz. 4-tej, przedstawią się arcyksięciu naczelnicy władz i publicznych instytucyj, o god. 7-ej wieczorem zaś, odbędzie się obiad dworski. Wieczorem, o pół do 10-ej, przyjęcie u ks. marszałka krajowego i oświetlenie miasta. W środę zwidzenie Wystawy, a wieczorem przyjęcie u ks. Adama Sapiechy. W czwartek przed południem, zwidzi arcyksiążę znowu Wystawę, o godz. 1-ej uda się na śniadanie do arcyks. Leopolda Salvatora, po południu zwidzi miasto, a wieczorem Wystawę, w piątek zaś opuści Lwów o godz. 2·24 m. po poł. i uda się z powrotem do Wiednia.

W teatrze debjutowała wczoraj artystka sceny poznańskiej, pna E. Wróblewska w roli „Dory", której imię nosi znana komedja Wiktoryna Sardou. Rola to trudna i sporego trzeba talentu, żeby z niej wyjść ręką obronną. Chwilami, lecz te były rzadkie i przelotne, dostrzegaliśmy w pannie Wróblewskiej przebłyski rzetelnego talentu, np. w scenie, gdy jej mąż opowiada o dokonanej kradzieży wszelako, co jest tego przyczyną, iż ten talent do tąd nie rozwinął się, nie spotężniał, nie nasza rzecz dociekać. Panna W. ma piękny wzrost, okazałą postawę, twarz wyrasistą, ale w pochyleniu głowy widać manierę, w ruchach monotonność, jej głos brzmi sucho, zamiast mówić, względnie deklamować, recytowała, a co najważniejsze, brak jej uczucia, bez którego nie będzie nigdy szczerości w grze. Ale może to pierwszy występ tak wypadł. Poczekajmy na dalsze. Całe wczorajsze przedstawienie wlokło się bez życia, chociaż pani Wojnowska, jak zawsze, grą silnie akcentowaną i pełną werwy, podtrzymywała ducha w swojem otoczeniu, a zaś pp. Lubicz i Rychter współzawodniczyli tym razem z sobą, tak jeden drugiemu dziel-

nie placu dotrzymywał. Obadwa grali bez zarzutu. Mniej nas zadowolił p. Popławski w roli ajenta politycznego, wymagającej dystynkcji i finezji, a co do panny Bednarzewskiej, ta, ilekroć gra księżnę, lub w ogóle wielką damę, zawsze czujemy, że nie jest w swojej roli. Teatr był prawie pusty.

* **Walne Zgromadzenie** ludowego „Towarzystwa ochrony własności ziemskiej“ odbyło się wczoraj w godz. południowych, w którem prócz dyrekcji wzięło udział 23 członków, reprezentujących 104 głosów. Zgromadzenie, w obecności notarjusza Rudolfiego, odbyło się pod przewodnictwem ks. Ignacego Sablika. Na wniosek dra Kostkiewicza, dyrektor Towarzystwa p. F. Zalański, odczytał protokół z ostatniego walnego zgromadzenia, w którym stwierdzono pominięcie ustępu o przystąpieniu do Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie. Zgromadzenie uchwaliło pominięty ustęp natychmiast wciągnąć. Ze sprawozdania z roku przeszłego dowiadujemy się, że majątek Towarzystwa, prócz ziemi, lasów wynosi w gotówce 32.862 złr. 50 ct. Członków jest 2133 z udziałem po 10 złr. Bilans roczny z 1893 i stan czynny 78.025 złr. 72 ct., stan bierny 78.104 złr. 72 cnt. Wśród rozpraw nad absolutorjum, dr Kostkiewicz wnosi, by komisja kontrolująca uwidoczniła na przyszłość swoją czynność w księgach, a nie tylko prostym podpisem pod sprawozdaniem, co zgromadzenie uchwala. P. Makowiecki ze Lwowa żąda, aby zaprosić na kontrolora delegata ze Lwowa, ktory dokładnie zbada stan majątkowy Towarzystwa. Wniosek przyjęto. P. Stepek domaga się, aby wiadomość o walnem zgromadzeniu była ogłaszana w organie subwencjonowanym przez Towarzystwo, którym jest dwutygodnik *Ziemia*, gdyż o teraźniejszem walnem zgromadzeniu tylko przypadkiem się dowiedział. P. Dracz żąda, by zmiana statutu była również podana do wiadomości członków w *Ziemi*, zwłaszcza, że organ pobiera 400 i 600 złr. subwencji, a mimo to nie zamieszcza najpotrzebniejszych wiadomości.

Dr Kostkiewicz wykazał następnie, że dyrektor Towarzystwa w jednym roku na pauszalja, mieszkanie, koszta podróży dla *Ziemi* i t. p. rzeczy, wydał 5196 złr., co według niego, jest za wiele, jak na jedną osobę. Następują liczne zażalenia wprost na dyrekcję tak ustne, jak piśmienne, które odczytuje p. Makowiecki. Na zarzuty odpowiada p. Zalański w ten sposób, że usiłuje wykazać, iż we wszystkiem postępował zgodnie ze statutem, czuwając równocześnie nad interesami Towarzystwa. Po długiej dyskusji uchwalono przyjąć sprawozdanie dyrekcji na razie do wiadomości, dla przedłożenia go władzom, a zaś absolutorjum będzie udzielone dopiero po przeprowadzeniu szkontrum, przez delegata lwowskiego. Przez tę uchwałę upadł daleko idący wniosek dra Kostkiewicza, który żądał wprost zawieszenia dyrektora w jego urzędowaniu, przez co Towarzystwo byłoby narażone wprost na rozbicie. Po przemówieniu zaś przewodniczącego, dr Kostkiewicz cofnął swój wniosek, poczem nastąpił wybór nowego Zarządu.

Z Towarzystwa Strzeleckiego. W niedzielnem strzelaniu do tarczy o nagrodę, wykonał niezwykle celny strzał gospodarz Towarzystwa, p. Roman Chmurski, gdyż trafił w gwóźdź, czyli w samo centrum piątki. Jako zwycięzcy, ofiarowano dzielnemu strzelcowi wspaniały puchar, znacznej wartości. P. Chmurski jako uprzejmy gospodarz, zadowolnił się odniesionem tryumfem, nagrodę zaś odstąpił ks. Drohojewskiemu, kapelanowi Towarzystwa.

W niedzielę, odbędzie się doroczne królewskie strzelanie, z całym uprzywilejowanym od setek lat ceremoniałem. Strzały moździeżowe zawiadomią mieszkańców o rozpoczętej walce o królestwo, lecz.., kurkowe!

W Ogrodzie Strzeleckim, od pewnego czasu pojawili się jacyś niewiadomi szkodnicy, którzy niszczą kosztowne krzewy i zrywają kwiaty z klombów. Zajmujący się z wielkiem zamiłowaniem ogrodem tym ks. kapelan Drohojewski, uprasza publiczność o zwrócenie uwagi na szkodników i w razie ich wykrycia prosi o powstrzymanie tychże w wyrządzaniu krzywdy Towarzystwu Strzeleckiemu.

Niezwykłe. Gmach dyrekcji c. k. kolei państwowej w minjaturze, wykonany z cegiełek korkowych przez p. Ludwika Kuszpecińskiego, wystawiony będzie na widok publiczny w czwartek, w sali hotelu Drezdeńskiego, za wstępem 10-centowym na pogorzelców Nowego Sącza.

Wielki koncert, urządzony staraniem Konserwatorjum muzycznego, w którym wezmą udział najwybitniejsi uczniowie i uczennice, odbędzie się d. 11 czerwca.

Wyścig dystansowy, pierwszy w Królestwie Polskiem, odbył się onegdaj między Ćwielowem a Warszawą, na przestrzeni 156 wiorst, mniej więcej 23 mil naszych. Wzięło w nim udział 16 koni, na których jechali bądź ich właściciele, bądź współwłaściciele. Jeźdzcy, wyruszywszy rano z Ćmielowa o godz. 3, puścili się szosą na Iłżę, Radom i Grójec. W Warszawie, na placu wyścigowym, pierwszy u mety stanął o godz. 3 min. 10 po południu, a więc w 12 godzin, rotmistrz Kollar na klaczy „Lira“, za nim o kilka długości Aleksander hr. Jezierski na „Cezarze“. W dziesięć minut po dwóch pierwszych przybyli: Kornel Iwlew na „Mohorcie“, a o kilka długości koni po nim hr. Moszyński na „Swacie“. Zainteresowanie się w Warszawie było ogromne.

Mądry Polak po szkodzie. Szumne, krzyczące plakaty zapowiadają, że przybyła do Krakowa niewidziana dotąd menażerja. Na niedzielę ogłoszono trzy „galowe“ przedstawienia, czyli popisy z tresowanemi zwierzętami. Przedstawienia te odbywać się mają o godzinie 3-ciej, 5-tej i 7-mej. Zabieramy się w sześcioro i przybywamy o 9 minut przed 5-tą, aby się nie spóźnić na owo przedstawienie. Wstęp od osoby na I miejsce po 50 centów, więc drożej, niż we wszystkich menażerjach. Przy kasie trzy guldeny, za program 10 ct. Ha! drogo, ale zobaczymy coś nowego. Wejście niechlujne, przez kałużę. Na I miejscu żołnierze z dziewkami, którzy sobie najspokojniej z III miejsca przeszli na I, bo nikt nie kontroluje, nikt nie przestrzega porządku. Towarzystwo nie zupełnie stosowne dla nas, ale pocieszamy się jeszcze nadzieją zobaczenia czegoś nadzwyczajnego. Istotnie, nadzwyczajny zaduch, nadzwyczajna nieczystość, nadzwyczajna śmiałość nazywania tej menażeryjki, z dwunastu klatek złożonej, wielką menażerją. Taka menażeryjka chyba w Pacanowie mogłaby obudzać zainteresowanie. Nastąpiło karmienie zwierząt, co trwało kilka minut — poczem właściwie, nie ma tu co robić, bo całą menażerję w 5 minutach poznać można od krańca do krańca. Czekamy na przedstawienie, na 5-tą zapowiedziane, lecz dowiadujemy się, że już się odbyło, zanim myśmy przyszli.

— Ależ zapowiedziane było na 5-tą a myśmy przyszli 9 minut przed tą godziną.

— No, to niech państwo przyjdą jeszcze o 7-mej.

— Dziękuję!

Pokazało się, że przedstawienie urzadzono o 4-tej połączywszy oba terminy (godzina 3-cia i 5-ta) w jeden. Kto przyszedł o 3-ciej temu mówiono, by poczekał; kto przyszedł o 5-tej temu powiedziano, że się spóźnił. Zapłaciłem 3 złr. przy kasie za bilety, 10 ct. za program, 20 centów jakiemuś łapigroszowi, który z tacą chodził pomiędzy publiczność i za kwotę 3 złr. 30 ct., czyli za cenę 55 centów od osoby, mieliśmy przyjemność widzenia menażeryjki pacanowskiej przez 10 minut, w towarzystwie żołnierzy z dziewkami, zabłocenia się w kałuży i dowiedzenia się, że kto 9 minut przed 5-tą przybywa na przedstawienie, na 5-tą zapowiedziane, ten się spóźnia. Mądry Polak po szkodzie! Radzę, by inni byli mądrzy przed szkodzą. *Jeden z wielu.*

Poświęcenie Wystawy i otwarcie kas, odbędzie się we Lwowie we czwartek d. 31 bm.

Wysyłka okazów, przeznaczonych z Krakowa na Wystawę lwowską, odbywa się gorączkowo. Codziennie odchodzą wagonami całemi towary, wystawcy zaś sami udają się do Lwowa, aby instalacji okazów osobiście dokonać.

Na Wystawę do Lwowa wysłały dotąd z Krakowa swoje wyroby firmy następujące: p. Karol Uznański, właściciel zakładu artystyczno-mechanicznego: 3-ramienny kandelabr, latarnię z ozdobną kulą, kraty ozdobne do bram, zamki do kas ogniotrwałych i ulepszone okucia; p. Karol Wójcik wyroby galanteryjno-introligatorskie; p. Zygmunt Mikołajski: szachy z hebanu, etażery, stoliki i kolumny do kwiatów; p. Władysław Duval: sypialnie w stylu XV wieku; p. Alojzy Wendorff: sypialnię orzechową w stylu renesansowym; p. Józef Górecki: bramę, zamówioną na Skałkę, z symbolami i herbami polskiemi, wykonaną z kutego żelaza, oraz świecznik, przeznaczony do Przytuliska ks. Lubomirskiego i puszkę na ofiary z żelaza kutego, zamówioną przez Towarzystwo Oświaty ludowej, jak niemniej latarnie ozdobne zamkowe.

* **Klub cyklistów w Krakowie**, urządza w niedzielę 3 czerwca, r. b. w razie pogody, zbiorową wycieczkę do Wadowic. Wyjazd nastąpi o godzinie 7 rano z mleczarni p. Dobrzyńskiej. Przez Podgórze, Skawinę, Radziszów, Izdebnik udadzą się cykliści do Kalwarji, gdzie spotkają się z gronem cyklistów wadowickich, stąd podążą razem do Wadowic, gdzie przy wspólnym obiedzie odświeżą wspomnienia zeszłorocznych spotkań. Po południu tegoż dnia z klubu wyjadą ci członkowie, którzy z powodu zajęć zawodowych nie mogli wziąć udziału w całodziennej wycieczce. Przez Skawinę, Radziszów, wyjadą cykliści naprzeciw towarzyszów, aby wspólnie wieczorem wrócić do Krakowa.

Do wyścigu klubowego dnia 7 czerwca, o którym obszerniejszą wzmiankę później podamy, prosił wydział klubu grono sędziów polubownych, (3) kontrolorów i startera. Po wyścigu odbędzie się zebranie w ogrodzie krakowskim.

Strejk ceglarzy jest na schyłku. Część tylko robotników jeszcze strejkuje, w Podgórzu i Płaszowie podjęli już roboty na dawnych warunkach; ceglarze w Prądniku i Zwierzyńcu dotąd trwają w bezrobociu. Jest jednak nadzieja, że ic i wkrótce wrócą do pracy, ze względu na brak utrzymania i solidarności.

Z Wystawy. Do istniejących już czterech wydziałów wystawy: finansowego, budowlanego, instalacyjnego i publicystycznego, przybył piąty, mający nader rozległy i ważny wielce zakres działania.

Jest to wydział gospodarczy, pośredniczy on niejako pomiędzy dyrekcją Wystawy a publicznością, ułatwia przyjazd i pobyt w mieście naszem w czasie wystawowym, jest *ciceronem* i opiekunem przyjezdnych z kraju i zagranicy, dba wreszcie o to, iżby dobra sława miasta na punkcie uprzejmości nie cierpiała.

Zebranie konstytuujące odbyło się w sali głównej Kasy oszczędności. Przewodniczący wydziału, p. Karol Schayer, zagaił zgromadzenie, poczem sekretarz Wystawy, p. Zieliński, przedstawił regulamin wydziału i zaproponował podział na cztery komisje: a) kwaterunkową (zapewnia kwatery na czas krótszy lub dłuższy); b) festynową (zajmuje się urządzaniem festynów, bankietów, w ogóle wszystkich uroczystości na placu wystawowym); c) przyjęć (witanie i oprowadzanie wybitnych osobistości dla zwidzania Wystawy przybyłych, oraz gremjalnych wycieczek); d) kolejową (organizowanie pociągów spacerowych w całym kraju i obmyślanie sposobów agitacyjnych dla zwidzania Wystawy).

Na czele komisji kwaterunkowej stanął p. Bunowski, który już od dwóch miesięcy piastuje urząd kwatermistrza; na czele komisji festynowej pp. Fiszer i Miśniakiewicz; komisji przyjęć pp. Małachowski i Baczewski; wreszcie kolejowej pp. Kłosowski i Ramułt. — Biura wydziału gospodarczego mieścić się będą w Kasynie miejskiem, gdzie wszelkich informacji udzieli sekretarz komisji.

Dr Adam Fedorowicz, radca namiestnictwa i starosta w Rzeszowie, zaprosił kilku obywateli, przeważnie ze sfer nauczycielskich, na dzień 23 bm. przedstawił zebranym myśl gromadnej wycieczki

starszej młodzieży szkolnej na Wystawę krajową we Lwowie. Zgromadzeni przyjęli myśl bardzo życzliwie. Wybrano komitet, który obmyśli środki pieniężne dla ułatwienia wycieczki uboższym uczniom i wycieczkę do skutku doprowadzi. — Dr A. Fedorowicz zrobił dobry początek, składając na ten cel kwotę 100 złr. Za przykładem Rzeszowa pójdą niewątpliwie i inne miasta całego kraju.

Dr Biliński, prezydent kolei państwowych i dr Kniaziołucki, radca dyrekcji jeneralnej kolei państwowych, przybędą do Lwowa na Wystawę, między 22 a 25 czerwca, poczem udadzą się do Stanisławowa na otwarcie tamtejszej dyrekcji ruchu kolei państwowych, co nastąpi 1 lipca.

Oddział cyklistów „Sokoła“ lwowskiego urządza dnia 3 czerwca br. wyścig drogowy ze Lwowa do Stryja (60 klm). Udział w tym wyścigu mogą brać członkowie oddziału i lwowskiego klubu cyklistów. Termin zgłoszeń do dnia 1 czerwca b. r. godz. 8 wieczór.

„Sokół“ złoczowski obchodzić będzie w dniu 3 czerwca br. uroczystość poświęcenia sztandaru.

Upadłość. Nuchim Fränkel, właściciel handlu bławatnego w Czerniowcach, zgłosił upadłość. Passywa wynoszą 10.000 złr. Zbytecznem byłoby dodawać, że Nuchim jest żydem.

Pożar. W Miljowie, pow. wyżnickiego na Bukowinie, wybuchł w ubiegłym tygodniu pożar, który zniszczył dom mieszkalny i zabudowania gospodarskie p. Jakóba Löbla. Szkoda wynosi 4000 złr.

Ukarana buta oficerska. Jedno z pism lwowskich donosi: „W ostatnich kilku miesiącach, wybuchły w niektórych miastach pewnego kraju, posiadających znaczne załogi wojskowe, zatargi pomiędzy ludnością cywilną a żołnierzami różnego stopnia. W paru miejscach przyszło nawet do bardzo pożałowania godnych następstw. Wobec tego najwyższe władze militarne, zaleciły surowo swoim podwładnym organom poszanowanie dla stosunków krajowych i delikatność w obchodzeniu się z osobami stanu cywilnego, a równocześnie zwróciły pilną uwagę na wszystkie te miasta, w których wydarzyły się jakiekolwiek zatargi pomiędzy ludnością cywilną a członkami armji. Do takich należało i dziesięciotysięczne miasteczko B., gdzie niedawno temu, oficerowie przytrzymywali wieczorami przechodniów za kołnierz i komenderując hasła, który na język niemiecki przetłómaczone brzmiałaby: *Rechts schaut! Links schaut!* wywijali nimi na wszystkie strony.

Dla zbadannia stosunków na miejscu wyjechał tam ze stolicy swego kraju *incognito* w cywilnem przebraniu, jeden z wysokich dygnitarzy armji, podobno jenerał. Przybywszy do celu podróży, stanął w miejscowym hotelu, w którym znajduje się restauracja, a umieściwszy kuferek podróżny w pokoju hotelowym, wszedł do restauracji, aby coś zjeść. Przy stole siedziało kilku oficerów z bardzo wesołemi minami. Jenerał siadł opodal, nie chcąc przeszkadzać tym panom. Wnet jednak od oficerskiego stolika zaczęły padać w coraz ostrzejszej formie dowcipne uwagi, odnoszące się do osoby nieznajomego przybysza.

Kiedy uwagi te stały się impertynenckiemi, jenerał skinął na gospodarza restauracji i poprosił go, aby oświadczył tym panom w jego imieniu, że zachowanie się ich jest nieprzyzwoitem. Oczywiście nie wiele to pomogło, owszem podrażniona ambicja oficerska zaczęła wzbierać w jeszcze gwałtowniejszej formie. Jenerał wysłuchał wybuchów jej z flegmą aż do końca, poczem wstał, zapłacił rachunek i zwracając się do restauratora, rzekł donośnym głosem: „Powiedz pan tym panom, że są wszyscy impertynentami“.

Po tych słowach jenerał znikł we drzwiach i udał się do swojego numeru na piętrze, w restauracji zaś zawrzała istna burza. Obelgi na nieznajomego śmiałka skrzyżowały się z litanją pogróżek, na tle ogólnego hałasu i wrzawy. Nakoniec z chaosu wyłonił się czyn. Kilku najbardziej krewkich uczestników awantury, zaproponowało, aby dostać się na górę do mieszkania zuchwalca i tam mu dać lekcję poszanowania mundurów wojskowych. Przyjęto tę propozycję z radością i natychmiast wśród groźnych nawoływań przystąpiono do szturmu. Drzwi hotelowe były jednak zamknięte. Kilku gwałtownemi uderzeniami oficerowie wyważyli je i... oniemieli z przerażenia.

Przy stole siedział nieznajomy pan w jeneralskim mundurze i pisał raport do komendy w stołecznem mieście. Sytuacja, oczywiście, zmieniła się radykalnie w mgnieniu oka. Jenerał zakomenderował sucho słowami, które przetłómaczone na język niemiecki brzmiałyby *antreten* i niesforni oficerowie stanęli rzędem, jak trusie. Nastąpiło spisanie wszystkich po kolei nazwisk, które z trudnością wykrztusił każdy oficer, a potem grzeczne „adieu“, rzucone przez jenerała na pożegnanie. Epilog, bez wątpienia, nie musiał być wesołym.

Na wyścigach wiedeńskich wydarzył się w niedzielę wypadek, który mógł za sobą smutne pociągnąć następstwa. Wśród ulewnego deszczu ruszyło od startu, do biegu „Derby“, dziesięć koni. Jeźdzcy dobiegli już połowy mety, gdy naraz sześć koni znikło z widowni. Z piersi tysięcznej publiczności, plac wyścigów otaczającej, wyrwał się okrzyk zgrozy. Sześć koni i sześciu jeźdźców leżało zwalonych na jedną kupę. Tymczasem pozostałych czterech jeźdźców dobiegło do mety, ale nimi wcale publiczność się nie interesowała. Ogólne zajęcie i współczucie budzili jeźdzcy, którzy, jak się zdawało w pierwszej chwili, wraz z końmi smutnemu ulegli wypadkowi. Tymczasem, po trzech minutach śmiertelnej trwogi, ujrzano trzech jeźdźców na torze, z których jeden krwią był zbroczony. To wywołało znowu wśród publiczności trwogę i obawy o los pozostałych. Okazało się jednak, że wszyscy ocaleli, odnieśli tylko silne stłuczenia i rany. Jeden koń złamał nogę i musiano go na miejscu zastrzelić, reszta zaś się podniosła i, wśród radośnych okrzyków widzów, powróciła do stajen. Powodem wypadku było, jak się zdaje, iż koń „Fenegyerek“, utknąwszy jedną przednią nogą w szczelinę, upadł wraz z jeźdzcem, za nim zaś zwaliły się tuż biegnące konie następne wraz z jeźdźcami, na jedną kupę. Szczęśliwym wypadkiem obeszło się bez większego nieszczęścia, a tłumnie zebrana publiczność mogła doznać szczególniejszych wrażeń, nieczęsto w pospolitem życiu codziennem się przytrafiających.

Zegarek złoty damski, znacznej wartości, z dewizką i breloczkiem, zakończony listkiem w kształcie koniczyny, a znaleziony w Bochni podczas zwiedzania salin, odebrać można w biurze bezpieczeństwa publicznego, policji, pod Zamkiem.

Z teatru. Dziś, krotochwila w 3 aktach z francuskiego, „Champignol mimo woli“. We czwartek, dramat w 4 aktach Ibsena, „Dzika kaczka“.

Nekrologja. Antonina Bałutowska, wdowa po ś.p. Franciszku, obywatelu lwowskim, znana z dobroczynności, umarła we Lwowie w 70 r. życia.

Przechadzki po mieście

I.

Kazimierz.

(Ciąg dalszy).

Zdawałoby się, że dwukrotne pojawienie się cholery, sprowadziło tu cały szereg komisyj sanitarnych, że to „siedlisko Trędowatych“ oczyszczono, że zarzucono wapnem smrodliwe kałuże, że wypalono ogniem pokłady błotniste zarazków i mikrobów. Gdzie tam! Te same brudy, kał, smrody, to samo niechlujstwo i nieczystość. Wszak o cholerze przebrzmiały już wieści, a gdyby się wreszcie zjawiła, gdyby w tym przybytku śmierci, jakiś żyd nagle „kłapnął“, obije się miejsce choleryczne deskami i postawi na straży draba, co mu nie pachnie wcale robota, a zarobić chce kilka szóstek! Tak mi to tłómaczył, jakiś przedstawiciel obywatelstwa semickiego. Że zaś żyd z zadowoleniem kręcił pejsy, wniosłem z tego, że się w duszy śmieje ze swego humanitarnego konceptu! Pejsy, to termometr i barometr żydowski. Gdy żyd stoi samotnie a szybko obraca w palcach pejsyk — dowód, że głęboko myśli. Gdy pędzi ulicą w zabłoconym hałacie i obiema rękami zwija pejs w korkociąg, znaczy, że go czeka jakiś świetny geszäft, ale trudny do zrobienia. Gdy zaś w gromadzie żydów zauważycie jednego z nich miłośnie obwijającego pejs na palcu — będzie wówczas miał twarz uśmiechniętą, w oczach wyraz zachwytu i można przysiądz, że dobrze „orżnął“ jakiegoś goja.

Nareszcie, nareszcie nowa osobliwość! Oto nazwa ulicy niebywała, nieznana: „Ulica ubogich!“ Nazwa daje wiele do myślenia, zwłaszcza gdy równocześnie spojrzymy na wielki gmach, mieszczący w sobie „chajder“, a raczej zakład naukowy dla ubogich chłopców i sierot. Kiedyś wrócimy do tego przedmiotu, bo rzeczywiście tu, w tem miejscu Kazimierz jakoś jaśnieje, i choć przebyliśmy całe płaty błota, choć wstrętne żydowstwo a wstrętniejsze jeszcze tandety kobiece działać zaczęły jak proszki „Ipekakuany“, zapomina się o wszystkiem i idzie dalej daleko śmielszym krokiem a w weselszem usposobieniu.

Podbrzezie i ogromna bóżnica z napisem hebrajskim na szczycie frontonu. Tu, przed tygodniem, odbył się odczyt po polsku: „O prawie odwetowem podług Talmudu!“ Jaka szkoda, żeśmy dowiedzieli się o tem tak późno, było zapewne czego posłuchać. „Żydzi i prawo odwetowe Talmudu!“ to coś warte pod koniec naszego postępowego stulecia. Obok bóżnicy łaźnia parowa! w wąskiej, ciemnawej uliczce, dwa ważne, czyszczące środki tak dla duszy żydowskiej jak dla ciała. I z jednej i z drugiej wychodzi żyd, żydem!

Na zakończenie mały obrazek z nowoczesnych tematów:

Chłopek przyjechał na Kazimierz a miał sprawunki w Krakowie. Zostawia tedy furmankę pod opieką syna, sam zaś dąży na Groble. Kobieta kazała mu kupić wielką dzieżę. Dzieża jest, ale cóż z tego, kiedy chłopek zapomniał pieniędzy. Drapie się w głowę, nawet zdjął czapkę, aż się spocił. tak go ten brak pieniędzy „zasumitował“. Skąd tu wziąć a choćby pożyczyć? Jakby naumyślnie pojawia się Aron, dawny znajomy i wita się z gospodarzem. Od słowa do słowa chłopek „Zakonowi“ opowiada nieszczęśliwy wypadek. „Ja wam pożyczę na kożuch dwa rynie, mówi, ale procentu dacie dwa!“ Chłop, widocznie mąż pantoflowy, chwyta się jedynego środka, co może go obronić od szturhańców strasznie „nagłej“ jego kobiety, zdejmuje kożuch a bierze „renie“. Żyd odszedł a tu znowu i sąsiad pokazał się na rogu placu i usłyszawszy o pożyczce mówi:

— Macież tu cztery guldeny, kupcie za dwa ową dzieżę i oddajcie zaraz temu Aronowi dwa pożyczone, boć przecie za minutę nie będzie żądał takiego straszliwego procentu.

Sąsiad oddala się i chłopek co żywo pędzi do Arona:

— Przynoszę dwa guldeny — rzekł — bo mi sąsiad pożyczył.

Żyd bierze guldeny i mówi;

— To procent, a gdzież dwa guldeny za kożuch?

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Scena w cyrku. W wiedeńskim cyrku Buscha zdarzył się onegdaj wypadek, który łatwo mógłby przybrać rozmiary katastrofy. Przy t. zw. jeździe kaskadami załamało się rusztowanie i koń z jeźdzcem wpadł między widzów. Na szczęście w miejscu tem było tylko kilka osób, więc wszyscy uszli bez szwanku. Jednakże rumak widząc popłoch publiki rozigrał się, zrzucił jeźdzca i pušcił się z ławki na ławkę, załamując cienkie deski amfiteatru. Już zdawało się, że wybryk cyrkowego rumaka nieobliczalne wyrządzi szkody, ale dzięki odwadze porucznika huzarów, który pochwycił konia za cugle, skończyło się na strachu.

Cyniczny morderca. Przy ulicy Etienne Marcel zamordowaną została w tych dniach panna Andrieux, utrzymująca sklep z perfumerją. Mordercą jest 18-letni Juljusz Heutrie, który brał z nią co wieczór lekcje angielskiego języka. W dniu zbrodni przybył zgłodniały z postanowieniem pożyczenia od niej paru franków na obiad. Gdy po ukończonym dniu pracy zaczęła kasę obliczać, prze-

stępcy błysła nagle myśl zrabowania jej i pozbawienia życia. Ofiarował się sklep zamknąć i zgasić gaz, poczem, przy świetle jednej świeczki, rzucił się na swą ofiarę, powalił ją na ziemię, przygniótł kolanami i dusił za gardło, a wreszcie powrozem ścisnął jej szyję. Gdy wyzionęła ducha, zerwał z niej zegarek, łańcuszek, pierścionki, i zabrał całą gotówkę w kwocie 90 fr., poczem z najzimniejszą krwią wyszedł i drzwi na klucz zamknął. Po paru dniach policja wpadła na trop mordercy. Przyznał się do winy z wielkim cynizmem i oświadczył, że wcale nie żałuje tego, co zrobił, tylko tego żałuje, że dał się ująć policji. W drodze do więzienia palił cygaro i opowiadał, że zaraz po dokonanej zbrodni, z najlepszym apetytem jadł obiad.

W sadzie. Sędzia do oskarżonego: Czy masz jeszcze co do nadmienienia?

Oskarżony: Chciałem tylko prosić pana sędziego o pośpiech w osadzeniu mnie w areszcie, gdyż zbliża się już 12-ta godzina, więc jeżeli mam już iść do kozy, chciałbym tam trafić jeszcze na obiad.

Rubens... przed sądem. Z Florydy, z miasta Jacksonville, donoszą, iż pewien z księgarzy miejscowych skazany został niedawno na rok więzienia za pomieszczenie w oknie wystawowem swego sklepu reprodukcji z słynnego obrazu Rubensa: „Sąd Parysa". Prokurator, obwiniający oskarżonego, oświadczył między innemi argumentami, iż gdyby do niego przyszedł handlarz z takim niemoralnym obrazem, wyrzuciłby przez okno i obraz i handlarza.

Teatr i dentystyka. Na afiszu, zapowiadającym wystawienie „Fausta" w pewnem miasteczku niemieckiem, wystawiona była następująca zachęta:

„Faust", opera i t. d.

NB. Wszystkie osoby, które wezmą bilety do lóż pierwszego piętra, mają prawo nazajutrz do bezpłatnej porady dentystycznej. Dyrektor jest dentystą.

HUMOR.

Pewien zapalony cyklista, czytając o cyklonach, które szalone porobiły spustoszenia w Madagaskarze, zawołał tonem przerażonym:

— Cyklony są rzeczywiście straszną klęską, ale i tak prawdziwe to szczęście, że Opatrzność nie zsyła bicyklonów!

W biurze ubezpieczeń.

— Jadąc do Skierniewic, pociągiem nr. 11, dnia 30 kwietnia, ubezpieczyłem się od nieszczęśliwych wypadków...

— Więc?

— Proszę mi wypłacić 3,000 rs.

— A cóż się stało? katastrofa na kolei? zostałeś pan kaleką?

— Oświadczyłem się w wagonie pewnej damie i zostałem przyjęty.

OSTATNIA POCZTA.

Wydział Rady miejskiej w Pradze postanowił wnieść do ministerstwa odwołanie od zakazu umieszczania tąblic z czeskiemi nazwami ulic.

Konferencja dla zbadania położenia rolnictwa zebrała się w Berlinie onegdaj. Na pierwszem posiedzeniu obecni byli ministrowie: Heyden i Miquel, jakoteż inni reprezentanci rządu. Wykład miał prof. Sering z Berlina o kwestjach, objętych programem dyskusji. Wywody mowcy wywołały jeneralną dyskusję.

Oficjalne dzienniki budapeszteńskie utrzymują tendencyjnie, że zabiegi Weckerlego u tronu odniosły jak najpomyślniejsze rezultaty i że, jakkolwiek rozstrzygającej odpowiedzi cesarza nie można oczekiwać przed środą (Weckerle będzie w Burgu w środę, a nie we wtorek), to przecież dziś już można twierdzić na pewne, że śluby cywilne odniosą bezwarunkowo zwycięstwo. Za tą pewnością przemawiają bowiem poważne okoliczności, a mianowicie to, że dwaj najbardziej wpływowi przewódcy klerykalnej większości Izby magnatów, wyjechali do Ostendy, i że w ogólności większość ta, ślubom cywilnym przeciwna, zmniejszy się znacznie podczas głosowania w Izbie, gdyż wielu magnatów i książąt Kościoła nie będzie brało udziału w obradach nad przedłożeniami rządowemi, które się prawdopodobnie już w przyszły czwartek rozpoczną w Budapeszcie. — Według *Sonn- und Montagszeitung*, przedłożyć miał Weckerle cesarzowi 15 nazwisk magnackich, z propozycją powołania ch do Izby wyższej.

Z powodu przygotowań w Rzymie do uroczystości stuletniej na cześć Piusa IX. zawiadomił p. Crispi odnośny wydział, że królowa Małgorzata ofiarowała na rzecz urządzonej loterji wspaniały serwis porcelanowy, dodając z swej strony, że wszyscy włosi powinni z radością przyłączyć się, celem uświetnienia tak pięknej rocznicy.

Wypadek podczas wiedeńskich wyścigów przypisywano między innemi jeźdźcowi „Magusa", który jakoby zajechał drogę innym koniom. Dżokej-klub zarządził w tej sprawie śledztwo, które wykazało, że o złym zamiarze lub nieprawidłowej jeździe nie może być mowy. Jednakże dżokej, który dosiadał „Magusa", za jazdę nieostrożną, która spowodowała, że „Fenegyerek", przyparty do barjery, upadł, został skazany na grzywnę 1.000 złr. Jeździec „Adonisa" otrzymał z tego samego powodu ostrzeżenie.

Do zamknięcia dziennika nie otrzymaliśmy wyjątkowo żadnych telegramów).

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Nowy urząd telegraficzny. Z dniem 1 czerwca otwartą zostanie w Brodach na dworcu stacja telegraficzna, połączona z istniejącym już urzędem pocztowym z ograniczoną służbą dzienną. Godziny urzędowe przepisano analogicznie do godzin urzędu pocztowego, mianowicie w dni powszednie od 8 rano do 12 i od 4 po 8 wieczór, a zaś w niedziele od 8·30 rano do 9·30 i od 7 do 8 wieczór.

Ceny zboża.

Kleparz 29 maja.

Za 100 kilo płacono:

Pszenica krajowa od złr. 732½—7·90. Pszenica węgierska —·—7·90. Żyto krajowe 6·20—6·50. Żyto węgierskie —·—6·75. Jęczmień na kaszę 5·——5·25. Jęczmień browarny 7·00. Owies 6·——7·— za opłatą. Groch okrągły mały —·——8·00. Groch zielony 7·50—8·80. Groch Victoria —·——11·00. Fasola krótka 6.25—7·00. Fasola długa 7·50—8·50. Fasola cukrowa 9·50—10·50. Bób koński 6·75—6·80. Kukurudza 5·00—5·50. Rzepak 9·00—10·00 Siemię lniane 10·50—12·75. Siemię konopne 9·00—9·05 Lnica 9·00—10·25. Łubin 5·70—6·20 Mak 25·00—25·50 Tatarka 7·25—8·00. Kminek krajowy 05·00—20·70. Kminek holenderski 25·00—30·00. Proso 5·00—0·78. Wyka 9·—. Koniczyna czerwona 60·00 — 80·00. Koniczyna biała 65·00—95·00. Esparseta-trawa 16·00—01·00. Wilk 14·00—15·00. Gorczyca 20·00—22·02.

Usposobienie małe.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 30 maja.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 r.	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0) w mm.	737·9	738·4	739·2
Temperatura w stopniach Celsiusza	17·4	10·2	10·0
Kierunek i moc wiatru (0 — cisza, 10 orkan)	WNW 2	WNW 1	SW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	49	87	87
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	2	2	10

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r. 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., 8.25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w.. — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., 7·40 w., od 25 **Od Suchej:** 6·05 r· 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 9·42 w. czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·55 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

Przyjechali do Krakowa

dnia 29 maja.

Grand Hotel. O. Ambroziewicz z Pomorzan. Dr H. Kalusowski z Ameryki. K. Weinrich z Dobrenitz. J. Löhrl z Wiednia. A. Malson z Głasgowa. M. Klobasowa z Krosna.

Hotel pod Różą. A. Juszczyński z Król, Pol. B. Szymańska z Kądzielnic. I. Klausner ze Zborowic. J. Rykowska z Krążek. J. Norbe z Dąbrowy górnej. J. Stypuła z Tarnowa.

Hotel Saski. K. Jędrzejowicz z Hyżnego. W. Przybysłowski z Uniża. K. Wiktor z Miasta. A. Obrębska z Radomia. A. J. Kurz z Wiednia. F. Karger z Kent. K. Berezowski z Odessy. Z. Marynowska z Tyniowic. K. Godlewska z Markocic. J. A. Miloschwitch z Florencji. W. Struszkiewicz z Niewiarowa. St. Prek z Pantalowic. M. hr. Rey z Psar.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 29 maja, 3 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 40	Anglobank	151 50
Renta austr. srebrna „	98 30	Union	258 —
Renta austr. 4% złota	125 65	Bankverein	126 50
Renta austr. 4% koronowa	97 90	Akcye Länderbank.	247 60
Akcye bank. austr.-w.	997 —	„ kol. Kar. Lud.	216 —
„ kredytowe	353 —	„ „ lwowsko-czerniow.	278 75
Londyn	125 10	„ „ połudn.	101 12
Napoleony	9 95½	Elbenthal	262 50
Dukaty	5 89	Nordbahn	3065
Marki	61 30½	Staatsbahn	41 87
4% Renta węg. kor.	95 20	Alpin	7 30
4% „ „ złota	120 55	Akcye tytoniowe	2 [illegible] 50
Losy prem. węg.	149 25	Ruble	13 37
Losy tureckie	63 75		

Berlin 29 maja.

Banknoty aust.	163 30	4% Listy likw. pols.	[illegible]5 40
Krótki Wiedeń	163 05	Renta włoska	[illegible] 37
Banknoty ros.	219 75	Akc. austr. kred.	212 —
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	[illegible] 50

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.